

SPALONY DWÓR

Zabytek w podradomskich Bartodziejach zniszczony przez pożar. Nikt nie może nic zrobić, aby historia się nie powtórzyła.

- To był koszmar – mówią z żalem mieszkańcy podradomskich Bartodziejów. – Przez lata patrzyliśmy, jak piękny dwór niszczy się, potem, jak jest rozkradany, aż w końcu stanął w ogniu. Plakać się chce. Liczący ponad 200 lat pałacyk może zniknąć z mapy zabytków. Właściciele od lat nie interesują się budynkiem.

W ubiegłym stuleciu Bartodzieje znane były głównie z tego, że to

właśnie tam mieści się zabytkowy, przepiękny dworek. Z nieodległej Wsoli przyjeżdżał tam znany poeta i pisarz Witold Gombrowicz. Będąc w Bartodziejach nie sposób było nie zatrzymać się, żeby popatrzeć na architekturę pałacyku. Położony w środku parku nad czystym stawem. Ten widok zapierał dech w piersiach. Jednak taki obraz pamiętają już tylko starsi mieszkańcy wsi. Młodzież kojarzy

dworek z ruiną, w której można pobawić się w chowanego i wypić tanie wino.

Ognista noc

W nocy z soboty na niedzielę chyba nikt w Bartodziejach nie spał. Tuż po godzinie 19 na poddaszu zrujnowanego budynku pojawił się ogień. Na miejsce przyjechało blisko 70 strażaków. Na

gruntowej i błotnistej drodze ugrzęzły dwa wozy ratowniczo-gaśnicze.

- To był bardzo trudny pożar. Nie mogliśmy gasić od wewnątrz, bo w każdej chwili budynek mógł się zawalić na kogoś z nas. Trzeba było zrywać blaszany dach, aby łać wodę do środka. Potem mieliśmy problemy z wodą. W okolicy działały jedynie dwa hydranty. Trzeba było beczkowozami przewozić wodę z

Radomki – mówi Krzysztof Styczeń, rzecznik prasowy radomskich strażaków.

Zmęczeni całonocną akcją strażacy zakończyli działania dopiero w niedzielę po południu. Stwierdzono, że przyczyną pożaru było podpalenie. Mieszkańcy w czasie pożaru głośno mówili, że w sobotni wieczór przed dworek podjechały dwa samochody na obcych rejestracjach. Policja nie potwierdza na razie takiej wersji.

- To wierutna bzdura, że ktoś obcy mógłby to podpalić. Od lat kręca się tam szabrownicy z okolic, którzy kradną co tylko przedstawia jakąś wartość – uważa Wojciech Ćwierz, mieszkający naprzeciw dworku.

Została ruina

Od 15 lat dworek należał do Polki i jej męża, szwedzkiego biznesmena. Małżeństwo otworzyło w Bartodziejach warsztat stolarski, zajmujący się głównie produkcją klepek parkietowej. Zatrudniono tam ponad 20 osób ze wsi.

- Za Szweda nie było nam tak źle. Przynajmniej na początku dawał dobrą pracę i bardzo dobrze płacił. Potem było coraz gorzej, aż osiem lat temu w końcu znikł wraz z żoną – opowiada mężczyzna w średnim wieku.

Kiedy polsko-szwedzkie małżeństwo wyjechało, dworek opustoszał. Nie ogrodzony, od lat nie remontowany popadał w ruinę. Już przed pożarem straszyl swoim wyglądem, ale wielu miało nadzieję, że ktoś w końcu znajdzie sposób na odbudowanie zabytku. Teraz ogień zniszczył go niemal doszczętnie.

- Trzeba by zrobić ekspertyzę i zobaczyć, czy ściany nośne oraz fundamenty nadal są mocne i da się go odbudować. Ale nie możemy nic zrobić bez zgody właściciela – mówi Marek Figiel, kierownik radomskiej delegatury Służby Konserwatora Zabytków.

Ostatni ślad po małżonkach – właścicielach prowadzi do Poznania. To właśnie tam małżeństwo miało swoją firmę. Pod tamtejszy adres konserwator zabytków przez sześć lat wysyłał listy z prośbą o zainteresowanie się dworkiem w Bartodziejach. Niestety listy wracały z napisem „adresat nieznany”. Właściciele bezskutecznie poszukiwali także władze gminy Jastrzębia.

Sąsiadka pilnuje dobytku

Irena Dyziak mieszka po sąsiedzku, najbliższej dworku. Starsza kobieta wyjmując z szafy tłusty, zaplamiony papier. - To pełnomocnictwo, jakie dostałam od pani Krystyny, abym doglądała i strzegła

Bezradne prawo

Zbigniew Kuźmiuk, poseł ziemi radomskiej, były wojewoda radomski: - Gdy byłem wojewodą radomskim, nie było problemów z tą nieruchomością. Istniał tam dobrze prosperujący zakład pracy.



Nie znałem jego właścicieli. Natomiast śledzę wydarzenia i losy tego dworku, i muszę powiedzieć, że z przykrością patrzę na bezradność niektórych służb. Konserwator robi co może. Władze gminy również. Ale bez dobrej woli właściciela nic nie można zrobić. Nie mam pojęcia, czy istnieje jakiś akt prawny, żeby zabrać komuś własność prywatną. Nawet jeśli to jest zabytek.

podczas jej nieobecności dworku – tłumaczy Dyziakowa.

Na starym dokumencie niewiele można wyczytać. Może tylko tyle, że właścicielka uznaje Irenę Dyziak pełnoprawnym opiekunem budynku. Nie widać jednak żadnych pieczęci. Czytelny jest natomiast podpis właścicielki. Pani Irena jest jedyną osobą, która zna adres i telefon do szwedzkiego małżeństwa. Nie chce nikomu podać tych danych. Twierdzi, że właścicielka zabytku zastrzegła to sobie.

- Przebywają w Szwecji. Ona teraz tam studiuje. Rozmawiałam z nią w tę noc, kiedy wybuchł pożar. Plakała przez słuchawkę. Powiedziała, że chciała wrócić, odbudować dworek, aby jej syn mógł tam mieszkać. Pani Krystyna to dobra kobieta – szlocha Irena Dyziak.

Rodzina Dyziaków, choć upoważniona do ochrony obiektu, nie zdołała ochronić dworku przed degradacją. Przez lata na nie ogrodzony teren każdy mógł wejść. Dworek notorycznie rozkradano. Rozebrano dębową podłogę, wyjęto fulrny z drzwi, a ktoś nawet rozebrał i wykuił ze ściany zabytkowy kominek wykonany z XIX-wiecznych kafli.

- Panie, ile ja się nakrzyżczałam na ludzi, żeby tam nie wchodzili. Ile razy interweniowała policja. Ile razy grożono mi i mojemu mężowi za to, że pomagamy pani Krystynie. Ja już mam dosyć waśni. Nie chcę mieć wrogów i boję się już interweniować, bo w końcu mnie podpalą – dodaje kobieta.

Dlaczego odjechali tak nagle?

Pani Krystyna z mężem wyjechała właściwie nie informując nikogo. Zostawili cały majątek, ale państwu Dyziakom zapowiedzieli, że wrócą.

- Pan Stig, jej mąż, przyjechał do Polski z nadzieją, że będzie tu robił interesy – opowiada pani Dyziak. - Pokochał ten kraj, ale potem, jak zaczęli go okradać, wolał wyjechać. Był załamany tym, że okradają go ludzie, którym dał pracę.

Rodzina Dyziaków jest w Bartodziejach jedyną, która dobrze wspomina panią Krystynę i jej męża. Inni mają żal o wszystko.

- Oni uciekli, bo mieli ogromne zalety wobec Zakładu Ubez-

Historia zabytku

Dworek w Bartodziejach wybudowany został na przełomie XVIII i XIX wieku. Zanim przed pierwszą wojną trafił w ręce dziedzica Bolesława Janowskiego, sześciokrotnie i krótkotrwale zmieniał właściciela. Tuż przed drugą wojną bardzo często bywał tutaj Witold Gombrowicz. W czasie okupacji Niemcy utworzyli w dworku szpital polowy, a część budynku wraz z rodziną zajął Stefan Neumann, niemiecki oficer. Po wyzwoleniu Janowski udało się odzyskać swoją własność. W 1980 roku dworek w Bartodziejach wpisano do rejestru zabytków. Natomiast osiem lat później Tadeusz Janowski z braku funduszy na utrzymanie i modernizowanie budynku sprzedał go szwedzko-polskiemu małżeństwu. Utworzyli oni warsztat stolarski zajmujący się głównie produkcją klepek parkietowych. Zatrudniono tam ponad 20 mieszkańców Bartodziejów. Po kilku latach małżeństwo niespodziewanie znikło, pozostawiając zabytek na pastwę losu. Służby konserwatorskie i władze gminy Jastrzębia od lat ich poszukują. Okazuje się, że na żonie szwedzkiego biznesmena ciąży wyrok Sądu Rejonowego w Poznaniu za dewastację innego zabytku.



ZDJĘCIA: PIOTR MAZUR

Według strażaków był to jeden z najtrudniejszych pożarów w okolicy Radomia w ostatnich latach.

Dworek w Bartodziejach po pożarze straszy swoim wyglądem.

watną własnością. Nikt więc bez właściciela nie może z kolo się zamyka.

- Mógłbym zlecić ogrodzenie go terenu i jego dozoru. Chciałbym wywieźć i zabezpieczyć z tego budynku łatwo pozostałości. W środku zostało jeszcze mnóstwo drewna. Ja nie mogę tego zrobić. Nagle właściciel i oskarżył mnie o w na teren prywatny, zabór mi gmina będzie miała kłopot. Załamuje ręce Wincenty wójt gminy Jastrzębia.

Marek Figiel wierzy, że może jeszcze uratować bartodziejski bytek. Jego zdaniem, nie ma dymków, których nie można dawać. Wystarczy, że chce właściciel. Za przykład podaje bytkowy pałac w Rusinowie Przysuchą. Tam kilka lat spłonął zrujnowany zabytek, właściciel chętnie go odsprzedał. Nowi gospodarze odbudowali dworek, który niegdyś wyglądał wiele gorzej niż ten w Bartodziejach.

Sylwester SZYM



Zabytek nie będzie już wizytówką Bartodziejów – ubolewają mieszkańcy.



Tak dwór prezentował się latem tego roku.

pieczęć Społecznych, Urzędu Skarbowego, a gmina nie miała wpływu z podatków – mówi Wojciech Cwiercz.

- Zalegali z wypłatami i nagle uciekli. Nie ma co wierzyć, że kiedykolwiek tutaj wrócą. Moim zdaniem ich długi przekraczają wartość tego dworku.

Prawny labirynt

Jak się dowiedzieliśmy, panią Krystynę poszukuje poznańska prokuratura. Okazuje się, że ciąży na niej wyrok za dewastację innego zabytkowego budynku w okolicy Poznania. Sąd Rejonowy w Poznaniu na wniosek tamtejszej prokuratury szuka już kuratora dla zabytkowych obiektów pozostawio-

nych przez polsko-szwedzkie małżeństwo.

- Jeszcze przed pożarem budynku miałem kilku klientów, którzy chętnie chcieli zapłacić za ten dworek. Ale nie można go sprzedać bez zgody właścicieli. Bez nich nie możemy nic zrobić. Nie możemy ani zabezpieczyć terenu, ani wyremontować. To jest prywatna świętość - ubolewa konserwator Marek Figiel.

Służby konserwatora zabytków zamierzały już przekazać dworek Starostwu Powiatowemu w Radomiu jako skarb państwa. Do tego jednak potrzebna jest zgoda z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a takowego starostwo nie dostanie, gdyż ministerstwo nie może dysponować pry-